

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Czas odnowić prenumeratę na IV kwart. r. b. oraz uiścić zaległą.

HANDEL WIN I TOWARÓW KOLONJALNYCH,

dobrze prosperujący, jest do odstąpienia z powodu wyjazdu właściciela.

Łaskawe oferty przesyłać do **Kalwarji Zenonowi Rutkowskiemu.**

1—3

ELEKTROLECZNICZY GABINET

Doktora NATANSONA

otwarty jest codziennie od g. 4—7 po południu.

Galwanizacja, faradyzacja, galwano - faradyzacja, statyczna elektryczność, elektryczny stół Winternitza, wibracja.

2—3

SA DO SPRZEDANIA: trzy kawalki ziemi ornej (dwa naddawki i półmorg) w granicach miejskich.

Wiadomość w Drukarni Rządu Gubernjalnego u **B.**

SPRZEDAJE SIĘ doskonały plac pod budowę (20 sążni frontu), z resztkami zabudowań po pożarze, przy ulicy Krzywej № 71.

Wiadomość: Folejewski, ulica Główna № 29.

Kryzys Szkolny.

Rok po roku mija od chwili, kiedy młodzież nasza, wychowywana w gimnazjum rządowym, uniesiona wiarą i zapalem wywalczenia szkoły polskiej, opuściła mury gimnazjalne, dążąc naprzód bez jasno określonego planu dalszych działań.

Hasło „naprzód“, podniesione przez młodzież, podziało na razie na pokolenie starsze. W kraju zawrzało... Prasa zakordonowa, a w miarę możliwości i nasza, uniesiona szlachetnym zapalem walki o prawa szkoły własnej, poświęcała całe szpalty krytyce szkoły rządowej, rysując jednocześnie przed oczyma czytelników fantazyjne obrazy na tle marzonych rojeń.

Zapał i wiara udzieliły się, można rzec, całemu ogółowi polskiemu.

Minał rok jeden... minął drugi... mija trzeci.

Czas, który od wieków pracuje nad tłumieniem najszlachetniejszych porywów serca, nie omija żadnej sposobności, żeby przypominać ludziom o swojej władzy...

Nie ominął on i tego ognia, który zapaliła w duszach naszego społeczeństwa nadzieja wywalczenia szkoły polskiej.

Ogień przygasa... a marzona szkoła oddala się coraz więcej od ideału, który radzi widzieliśmy w roznieconej zapalem wyobraźni.

Nie nasza to wina. Nie wszystko tak poszło, jak pragnęliśmy, nie tak nawet, jak mieliśmy prawo się spodziewać.

Walka, którą podjęło społeczeństwo, przerasta jego siły. Młodzieży zabrakło praw do dalszego kształcenia się, szkole brakuje funduszy. Nie mamy ani uniwersytetu, któryby przygarnął naszych maturzystów, ani samorządu, któryby mógł udzielić zapomogi szkole.

Stajemy bezradni wobec pytania, co się stanie z setkami młodzieży, której patent szkolny nie dał praw dalszego kształcenia się w kraju, a brak środków materialnych nie pozwala na wyjazd do uniwersytetów zagranicznych. Do tego pytania dołącza się troska poważna w postaci pewnej wątpliwości, czy wszystko zrobiono, aby umożliwić przyjęcie naszej młodzieży do uniwersytetów galicyjskich.

Odpowiedź na pytanie, co się stanie z setkami młodzieży — nie łatwa. Jednostki może się wybijać, ale ogół...

co się stanie z ogółem?...

Zmarnuje się?... I tak... i nie,—stosownie do tego, z jakiego punktu spojrzymy na sprawę.

Jeżeli będzie nas interesował los młodzieży tylko ze względu na jej przyszłą karierę, to przyznać musimy, że wielu z nich los swój zwicnie, a kraj na tem straci.

W szeregach przyszłej inteligencji zabraknie najgorętszych serc.

Kto je zastąpi—dziś przesądzać trudno.

Ale te serca nie zginą. Nie... Wchłonie je w siebie społeczeństwo pod najrozmaitszymi postaciami pracowników na niwie ojczyściej. Brak takich pracowników daje się dotychczas bardzo silnie odczuwać na wszystkich polach.

Wadą ustroju społecznego w dawnej Polsce była przepaść, jaka dzieliła nasze społeczeństwo na dwa obozy, z których jeden korzystał z praw i przywilejów, drugi był pozbawiony wszystkiego. Mówię w tej chwili o uprzywilejowanej szlachcie i bezprawnem chłopstwie.

Z biegiem czasu, pod wpływem stosunków zewnętrznych i wewnętrznych, charakter tych obozów zmienił się, ale przepaść została niezapełnioną. Na miejsce szlachty, na czoło narodu wysuwa się burżuazja i urzędnicza inteligencja—chłop podawnemu pozostaje w mrokach nieuctwa.

Ogniwa, któreby łączyło te dwa obozy i ułatwiało wzajemne ich z sobą porozumienie—dotychczas brakuje. Ogniwem tem na zachodzie była silnie rozwinięta klasa średnia, rekrutująca się z mieszczaństwa i rzemieślników.

W tę niezapełnioną przepaść będzie wpadało dzisiejsze pokolenie młodzieży, wychowane w szkołach polskich. Ciało swemi wyrówna ją po brzegi i dokona przez wieki oczekiwanego cudu—spojenia narodu w jedną całość.

Aby jednak cud ten stał się możliwym, szkolnictwo

polskie powinno się rachować z przeznaczeniem swoich wychowawców.

Dzisiejszy kierunek szkół celowi temu nie odpowiada.

Handlowy typ szkoły dzisiejszej powołany został do życia więcej ze względów politycznych, niż praktycznych.

W kraju, gdzie handel i przemysł znajduje się w rękach obcych; w kraju, gdzie główną podstawą bytu ludności jest rolnictwo; w kraju, który nie posiada techników i fachowców, którzyby umieli wyzyskać naturalne bogactwo ziemi, jako to—wody, łąki, ogrody i t. p.; w kraju, który nie posiada zdolnych i wykształconych rzemieślników—szkoła powinna mieć przedewszystkiem na względzie te braki i odpowiedniemi przygotowaniem uzdolnionych pracowników zapełnić luki, jakie stworzył historyczny rozwój naszego społeczeństwa.

Z temi potrzebami szkolnictwo polskie powinno się rachować, zastosowanie się bowiem do nich pomoże rozwiązać najważniejsze trudności, na jakie ono trafia. Z jednej strony młodzież, kończąca szkoły, znajdzie zajęcie, do którego patent rządowy nie jest koniecznym, z drugiej—skoro widmo patentu przestanie być straszem dla uczącego się ogółu, zwiększyć się powinna liczba uczniów w szkołach prywatnych, co znowu wpłynie dodatnio na ich stan finansowy.

Pozostaje jeszcze jedna kwestja, kwestja nader ważna, a tą jest—wojskowość.

Ominąć jej niepodobna—można ją jednak uczynić mniej straszną, uwzględniając w programie szkolnym zakres przedmiotów, potrzebnych do egzaminu na świadectwo wojskowe.

Wszystko to szkoła polska powinna mieć na względzie i do tych potrzeb stosować swój przyszły rozwój.

Z TYGODNIA.

— Witam! o co chodzi?

— Chciałbym zastąpić Niezależnego.

— A to z jakiego powodu?

— Bo on już starzeje się i w kronikach swoich staje się więcej złośliwym, niż dowcipnym.

— Prawda, ale, widzisz pan, on czasem jest nam potrzebny dla zapełnienia numeru... może się obrazić...

— Niech pan będzie spokojny... Niezależny w tej chwili jest bardzo zajęty urządzaniem jubileuszu dla Świętochowskiego...

— Tak?... I cóż? Udaje się mu?...

— Świetnie, panie Redaktorze... Były już trzy zebrania...

— I cóż tam uradzono?... Mów pan, przecież to potrzebne do kroniki...

— Chętnie... Otóż na pierwszym zebraniu postanowiono wybrać komitet.

— I wybrano?...

— Nie, ale uchwalono na poczekaniu drugie zebranie...

— Aha!... już wiem, drugie się udało...

— Nadzwyczajnie... Kucharka była dobra i polewica wyszła nadspodziewanie dobrze...

— Jakaż znów polewica?...

— A no polewica dla komitetu...

— Ale ja się pytam o jubileusz...

— O tem właśnie mówię... To był jakby pierwszy obchód—zjedzono polewicę i uchwalono następne zebranie...

— Spodziewam się, że na trzecim radzono o jubileuszu...

— Jakbyś pan zgadł... Postanowiono uczcić Świętochowskiego wintem i uchwałę zgromadzenia natychmiast wykonano—grali do 1¹/₂ w nocy...

— Jaki, i na tem był koniec?...

— Nie, panie Redaktorze... Uchwalono czwarte zebranie...

— Także z wintem?...

— Tego jeszcze nie wiem, ale prawdopodobnie tak, bo widziałem jak gospodarz kupował nową grę kart... Świetny pomysł, co?...

— Jaki pomysł?...

— Jaki taki?... Przecie pan rozumie... Zamiast z wielkim zachodem i kłopotem urządzać jeden wielki obchód, inteligencja suwalska obchodzić będzie jubileusz za pomocą tygodniowych wintowych zebrań. Zobacz pan, jaki oddźwięk znajdują takie uroczystości w sercach Suwalczan, z jakim zapalem będziemy biegali na winty imienia Świętochowskiego... Ręczę panu, że nawet prowincja przyłączy się do tych uroczystości...

— Tak, to może i dobrze obmyślane, ale panie będą się nudziły...

Jżeli dotychczas nie uczyniono wszystkiego i szkoły nasze posiadają pewne braki, to łatwo je wytłomaczyć pośpiechem, z jakim się tworzyły, nieprzygotowaniem i warunkami naszego bytu politycznego. Zrobić można dużo, przed nami przyszłość. Warto się nad tem zastanowić.

Niezależny.



GDYBYM JA ŚNIŁ...

Gdybym ja śnił w młodości mojej jasnych snach,
Że będę wiecznie sam wśród morza zimnych ludzi,
Że serca żar utopię w smutku, gorzkich łzach,
A słońca zimny blask krew w żyłach mych ostudził!

Gdybym ja śnił, że na rozstaju moich dróg,
Miast jasnych w górze gwiazd, widnieją smutku krzyże,
Że cierpień szlak pokryje ślady moich nóg
I w ciemną nieszczęść dal uniosą kroki chyże!

Gdybym ja śnił, że dźwięczna mej młodości pieśń
To pustych tonów dźwięk, co ucho dziecka ludzi,
Że kryje fałsz grobowców starych zimna pleśń,
A wielka miłość ich zapachu już nie budzi!

Gdybym ja śnił, że ludów szczęścia jasny świt
To złudnych marzeń sen, pieszczonych rojeń mara,
Że pustym jest ukryty w wiecznych mrokach szczyt
I pustą pierś, i zimną w pustej piersi wiara!

Gdybym tak śnił w młodości mojej złotych snach—
Mych jasnych, złotych dni nie trwonilibym daremno,
Ja żagiew bym podłożył pod ten nieszczęść gmach
Gdzie serca ludzkie śpią—i w sercach wiecznie ciemno.

N...o.



Zwierciadełko na odległość.

Dokończenie.

A gdy tamto—piękne, miało miejsce nad Wełtawą, to nad Wisłą radzono, radzono... o tem, jakaby dać ulgę polskiej szkole? I uradzono... Ale wprzód, pozwólcie państwo opowiem, jak to ongi w tym rodzaju radzono nad Dunajem—bo o tem, co by też zrobić i dla maluczkich w Państwie?

Radzono, radzono i... obniżono miarę do wojska.

Otóż nad Wisłą radzono, radzono o chłopaczkach i uradzono: uwolnić polską szkołę od „mundurów“. Niech sobie chłopaczki co sezon sprawią modny garniturek, odpowiednie futerko, na główki zimną kołpaczek sobolowy, batorówkę, wiosną—filc, latem—ryż, jesienią cylinder.

* * *

By zaś dziewczynkom nie było krzywdy, to nad tem radzono, radzono nad Newą i... zabroniono rodzicom pakować dziewczątka do uniwersytetu.

I słusznie, bo mądrość ludu rosyjskiego orzeka: „A ty, baba, pieki pirogi“. A znów jeśli, jak mawiano w starej Anglii „między króla i naród nie powinien wciskać się żaden arkusz papieru“, to w nowej Rosji nie chcą, aby między żonę i męża wciskała się książka. Zresztą co tu gadać. Pismo Ś-te wyraźnie stanowi: „Niech niewiasta uczy się w cichości“ (I Tym. II II), a więc nie w audytorjach, bo to właśnie znaczy—głosownia.

A do tej sprawy to mam znów taką historyczną anegdotkę.

Potężny monarcha, tak ze 300 lat temu, zwiedzał naukowy zakład, a gdy egzamina wypadły świetnie, odezwał się: Chwackie z was zuchy, chłopcy. Trzeba was

— Panie nasze, panie Redaktorze, nie są tak zafowane, jak sądzisz—i one grają w winta, w wolnych zaś chwilach lub w razie braku partji będą się zabawiały flirtem... na temat—czegobyśmy pragnęły...

— Cóż to za temat nowy?...

— To temat stary, tylko pragnienia są coraz nowsze...

— I czegoż teraz panie nasze pragną?...

— Zależy to od wieku i stanucywilnego...

— A cóż stan cywilny ma do ich marzeń?...

— O, i bardzo dużo... Osoby niezamężne marzą o tem, jak zdobyć mężów, zamężne—jak się ich pozbyć...

— No i cóż, wynalazły jaki środek?...

— Pierwszym idzie trudno, ale zato drugie łatwo sobie dały radę...

— W jaki sposób?...

— Powzięły zamiar przyjąć marjawityzm, aby mieć rozwód ułatwiony...

— I przyjęła choć jedna?...

— Dotychczas nie...

— Dlaczego?...

— Bo widzi pan Redaktor, one narzekają na mężów tylko przy flircie, ale na serjo to żadna z nich nie ustąpiłaby swego—są oni im potrzebni...

— Na co?...

— Kiedy, widzi pan, trudno się dowiedzieć, bo

żadna głośno nie chce się do tego przyznać..

— Tak pan mówisz?.. Może pan ma i rację, bo choć na małżeństwo narzekają, wielokroć zobaczą kościół oświetlony i przeczują ślub, pędzą tam niby straż do ognia...

— Właśnie tego nie umiem sobie objaśnić...

— To ja panu wytłomczę... Te panie, co się uważają za nieszczęśliwe w małżeńskim pożyciu i wciąż narzekają na mężów, widząc, że przybywa nowa ofiara, cieszą się z nieszczęścia, które powiększy ich szereg.

— Więc dlaczego tych ofiar nie ostrzegą przed katastrofą, dlaczego swe córki rzucają tak chętnie w objęcia przyszłych tyranów?...

— Dlaczego?.. A no chyba dlatego, że same nie mogą tego uczynić po raz wtóry, skrupowane nieznośnym prawem kanonicznym i cywilnym.

— Dziwna natura tych kobiet! Najprzód pragną, potem narzekają na to, czego pragnęły, a potem znowu pragną tego, na co narzekały...

— Widocznie, że ich narzekania są nieszczerze...

— A pragnienia?

— Nigdy i niczem nie zaspokojone...

— Wjechaliśmy na temat niebezpieczny — panie mogą nas zacząć bojkotować, jak mężczyźni Niezależnego...

— A czyż jego bojkotują?...

— Bezwątpienia... Ale drażliwych tematów nie chcę poruszać, tembardziej, że nawet książdz z ambony dzie-

tedy wynagrodzić. Aha! lubicie rekreacje, to daję wam 12 lat rekreacji.

W każdym razie tylko 12 lat, a nasze panienki dostały dozgonną. Ale o tym ministerjalnym cyrkularzu panienki tak na ucho mówią: Dłużej klasztoru, niż przeora.

Za to pośród francuskich pańienek zjawilo się pytanie—coby takiego przedsięwziąć, żeby raz „wyjść z nieznośnego położenia, w jakim dzisiejsza kobieta znajduje się w obliczu prawa?”

Radzono, radzono i uradzono, żeby „Delegacja pań francuskich udała się do papieża po błogosławieństwo dla katolickiego ruchu kobiecego francuzek”.

Zaglądałem do Encyklopedji La Rousse'a, co znaczy specjalnie ten „ruch kobiecy francuzek”, ale nie znalazłem. Szkoda!

Zresztą owym francuzkom chwali się to, bo poco mają być mądrzejsze kury od jaja. Przecież wiadomo, że wielcy dzisiejsi wolnomyśliciele Francji wychowują swoje córeczki w klasztorach, gdyż to tylko daje atestację na małżeństwa w sferach. Ach! tak. Wolna Myśl—to piękne hasło, ale tytuł margrabina, sto tysięcy renty—grunt!

A więc nad Sekwaną w stosunku do kobiet brzmi dotąd frazes Robespiera z czasów, choć wielkiej zresztą, ale burżuazyjnej rewolucji: „Nous n'avons pas besoin de savants”—„Precz z oświata!”.

Na zdrowie Panom, a kłaniają się Wam współideowcy „siewcy ciemnoty” z nad Wisły.

Za to o płaskich nogach a wysokich czołach sufrażystki angielskie:

„W imię zagwarantowanej konstytucją równości wszystkich wobec prawa.

„W imię wzmożonej działalności ekonomiczno-spo-

łecznej.

„W imię korzyści ogólnopństwowych.

„Żądamy praw wyborczych”.

* * *

A pośród „wypróbowanych na polu ofiarności publicznej” ziemiańskich elementów naszego kraju radzono, radzono nad „dolą biedną” małorolnego proletariatu.

Ale dojsć przyczyny—to posiąć oręż do walki, przeto zatrzymano się nad kwestją, skąd pochodzi drożyzna ziemi, nie dająca możności polepszenia bytu sferom małorolnym. I uradzono i ogłoszono („Gaz. Rolnicza” № 20 str. 367):

„Prawda, że ceny ziemi dosięgły bajecznej wysokości, o jakiej przed 20 laty nikt nie śmiałby nawet zamarzyć, ale jest to tylko—Amici risum teneati—nie parknijcie śmiechem, przyjaciele—„ale jest to tylko następstwo głębszego umiłowania tego ojczystego zagona”.

A jeśli tak, to:—Chciecie, to bierzcie te za lasem ogony po 5 tysięcy włóka, nie:—to się obędzie. Zresztą ruszajcie do diabła, bo już wczoraj od Niemców wzięłem zadatek.

* * *

Radzono, radzono i na zjeździe gorzelniczym i zwrócono się do społeczeństwa, aby poparło „ku ogólnemu dobru” rozwój przemysłu gorzelniczego.

Szkoda, że nie wezwano w tym celu do „składek patriotycznych”.

* * *

Radzono, radzono i w cechu rzeźników-wędliniarzy warszawskich nad podniesieniem moralnego stanowiska tego fachu w społeczeństwie. A o tem także społeczeństwo, ale przez duże S. znów w 31 N-rze mówi:—W końcu uradzono zakupić za dwa tysiące rubli (tylko za dwa!) chorągiew z wyhaftowanym, pod kierunkiem wielkiej siostry Alviry, wizerunkiem Matki Chrystusowej. Haft szczerozłoty.

ciom inteligencji wytłomaczył, że ich ojcowie i matki mało są warte...

— Ksiądz?... Ależ ksiądz nie mógł tego zrobić, przecież jego obowiązuje czwarte przykazanie Boskie...

— Nie, panie, nie obowiązuje widocznie, skoro wobec dzieci krytykuje rodziców...

— Może to jaki ksiądz postępowy, modernista...

— Dlaczego koniecznie postępowy?...

— Bo, widzi pan, on prawdopodobnie pragnie, żeby jajko było mędrze od kury...

— Tak, być może... Pan to nawet dobrze wytłomaczył—niech dzieci uczą się krytycznie zapatrywać na wszystko, co ich otacza, to może postęp ruszy szybkim krokiem naprzód...

— Tak, tak... Ale widzi pan, ja postęp inaczej rozumiem i wołałbym, żeby to krytyczne zapatrywanie nie zaczynało się od wstępnej klasy, i dlatego nie wiem, czy nie lepiej, żeby dziecko w domu mówiło pacierz zamiast krytykować rodziców i starszych w kościele...

— Może to i lepiej... Zwróć się pan w tej kwestji do kogoś kompetentniejszego, bo ja na to nie potrafię odpowiedzieć... Wreszcie jestem zajęty obecnie czem innym...

— A cóż pana zajmuje?...

— Mnie... A no projektowane Muzeum Ziemi Suwalskiej...

— Tak?... A czy macie już na nie pozwolenie?...

— Jeszcze nie, ale pozwolenie prawdopodobnie uzyskamy, trzeba tylko opracować statut i podać podanie do władzy...

— A któż to zrobi?

— Kto?... O tem jeszcze nie myśleliśmy, ale jakoś to się zrobi...

— Aha, widzę, że pan konserwatysta—trzyma się pan dawnego „jakoś to będzie”.

— Naturalnie, dziś, panie, tylko konserwatyzm popłaca, bo postępowcy gdzieś się pochowali i oprócz kazania w kościele nic ciekawego od nich nie usłyszysz.

— To dziwne, a kiedyś tyle o nich mówiono, tak się ich ludzie bali...

— Tak, mówili o nich, bali się ich póty, póki oni sami siebie się nie polekli...

— A cóż oni teraz robią?...

— Co robią—nie wiem... słyszałem, że śpią.

Nemo.

Ale choć szczerzy i gruby będzie, sądzę, że przepuści lży nędzy warszawskiej.

* * *

Radzono, radzono pośród przedsiębiorców warszawskich i uradzono—ponieważ intendentura „zgodziła się płacić za uszycie szynela 38 kop., to robotnikom będzie się dawało 15 kop. za uszycie takiegoż. A że na uszycie tuzina spodni też intendura raczyła zgodzić się uiszczając dostawcom po 60 kop., to ze swej strony dostawcy raczyli ofiarować robotnikom około 25 kop.—samo przez się—za tuzin.

I ludzie śmiać jeszcze głosić, że armja drogo kosztuje!

* * *

Radzono w sferach polskiego rabinatu, coby takiego przedsięwziąć, aby „żydowską sprawę pchnąć po należytej linii rozwoju“. Radzono, radzono i uradzono—jak czytaliśmy o tem: „Rzucono klątwę na te kobiety, które ośmielały się nosić suknie z szerokimi rękawami“. A w Łomżyńskiem najsurowiej zabroniono „zdejmować czapkę podczas weselnych i innych zebrań“. Dla nich widać jeszcze mało „obiazatielnych postanowienij“.

* * *

A w głównym Zarządzie więziennym radzono o losie skazańców. Radzono, radzono i—„pozwała się więźniom wszelkich kategorii, włączając w to i zesłańców, nabywać za własne pieniądze chustki do nosa, a kobiety mogą zaopatrywać się w bieliznę koloru popielatego“.

No, dosyć.

Eug. Sokolowski.



W sprawie budowy drugiego kościoła.

Parafja suwańska i miasto gubernjalne Suwałki mają tylko jeden kościół rz.-katolicki, który nawet czwartej części parafjan nie może pomieścić—potrzebę więc drugiego kościoła wszyscy odczuwali. To też sprawa budowy drugiego kościoła była w ostatnich latach już kilka razy poruszana, lecz ilekroć przychodziło do wcielenia projektu w czyn, sprawa ta, że się tak wyrażę, zawsze osiadała na mieliźnie.

Kilka razy zabierano się do przełamania pierwszych trudności, lecz zawsze bez skutku. Nie zrażało to jednak więcej przejętych sprawą. Przy końcu zeszłego roku sprawa ta, zawdzięczając inicjatywie p-ni Nieciunskiej i p-ni Tyszkowej, znowu poruszona została. Wskutek tego, po porozumieniu się miejscowego proboszcza ks. kan. Daukszy z p. prezydentem, prezesem dozoru kościelnego, zostało zwołane zebranie parafjalne w sprawie budowy drugiego kościoła w dniu 27 grudnia 1907 r. które, dzięki poparciu osób gorliwszych, doszło nareszcie do skutku.

Na zebraniu tem zapadła uchwała następującej treści:

1) Kościół drugi dla parafjan suwańskich jest konieczny—ma być filjalny.

2) Kosztorys kościoła i odpowiednich zabudowań określono na sumę 75 tysięcy rubli.

3) Do robót nie można przystąpić wcześniej, nim zbierze się 25 tysięcy rubli; suma ta ma być utworzona z dobrowolnych ofiar, na zbieranie których po całym Królestwie Polskiem należy wyjednać pozwolenie u władz.

4) W przyszłości powiększyć skład duchowieństwa parafjalnego o jednego księdza.

5) Do zbierania składek, kupna placu, kreślenia planów, przygotowywania materiałów, przeprowadzenia dalszych formalności został wybrany komitet, składający się z miejscowej inteligencji, rzemieślników, mieszczan i gospodarzy.

Uchwała danego zebrania zatwierdzoną została przez ministerjum spraw wewnętrznych na początku czerwca b. r., o czem p. prezydent m. Suwałk, jako prezes dozoru, został zawiadomiony przez rząd gubernjalny. Na mocy tego powiadomienia zwołano zebranie członków dozoru kościelnego oraz wybranego komitetu w gmachu magistratu dla omówienia dalszych kroków i sposobu, w jaki mają być zbierane składki.

Na zebraniu tem wybrano skarbnika w osobie rejenta Jana Wierzbickiego, na zastępcę zaś jego p. doktora Marmerta Nieciunskiego, którego upoważniono, podczas nieobecności p. Wierzbickiego, przyjmować składki, jak również lokować zebrany kapitał w instytucjach kredytowych. Do komisji rewizyjnej powołano właściciela cegielni p. Leonarda Malinowskiego, Antoniego Steckiewicza, właściciela posesji przy ul. Ogrodowej, i gospodarza ze wsi Brodu—Andrzeja Warakomskiego. Na kandydata-zastępcę do komisji rewizyjnej powołano adwokata p. Józefa Białaszewicza.

Do zbierania ofiar zaproszono i upoważniono następujące osoby: pp. Józefa Wysockiego, Mieczysława Trautsolta, Leonarda Malinowskiego, Antoniego Brzozowskiego, Antoniego Steckiewicza, Feliksa Folejewskiego, Jana Wysockiego, Kazimierza Brażejke, Józefa Rutkowskiego, Gabryela-Marjana Tyszkiewicza i panie: mecenasową Zablocką i Helenę Tyszkową.

Tak więc przełamane zostały pierwsze lody i krok początkowy zrobiony. Czy szybko robota postąpi naprzód—zależać będzie od ogółu. Prawda, że ten ogół dziś taki biedny, tylu potrzebami obciążony i znękany, lecz nie powinniśmy upadać na duchu. Sprawa to Boża i jako taka choć z trudnością, lecz musi dojść do skutku. Komitet zebrać będzie jak i gdzie tylko będzie mógł. Liczy on na pomoc Bożą i ofiarność ogółu nie tylko miejscowej katolickiej ludności, lecz i tych, których los rzucił daleko od Suwałk, jednak tu na suwańskiej ziemi wzrosli, przepędzili najpiękniejsze dni życia, a przez to samo ten kącik umiłowali.

Do dobrej woli i ofiarności wszystkich, dla których sprawa ta jest drogą, odwołuje się komitet, jak również prosi i nasz „Tygodnik Suwański“, aby zechciał łaskawie ofiarować swe pośrednictwo w zbieraniu ofiar na ten wzniosły i zbożny cel.

Jeden z Komitetu.

Przyp. Redakcji. Redakcja chętnie otwiera rubrykę ofiar na cel powyższy.

Wobec cholery.

Widmo zbliżającej się cholery zaczyna naprawdę niepokoić nas wszystkich, to też poczuwam się do obowiązku podzielenia się z szanownymi czytelnikami „Tygodnika“ wiadomością, że straszna ta choroba grozić nie będzie tym, którzy, zachowując dyetę w życiu

codziennem, zechcą mieć w pogotowiu wypróbowany już środek leczniczy.

Przed laty stał kwaterą w Sejnach u p. Klementyny Ciemnolńskiej pułkownik i pozostawił u niej przepis środka, praktykowanego przezeń w czasie wielkiej niegdyś epidemii cholerycznej.

W pułku jego ani jeden żołnierz nie padł ofiarą tej strasznej choroby, która dziesiątkowała ludzi, gdyż środek ten polecił zastosowywać przy pierwszych objawach choroby żołądkowej. Jest to, podług łaskawie udzielonego mi oryginału przepisu, nastój spirytusowy, w ten sposób przyrządzony:

Bierze się korzeni Diagita—30 gr., Calanii aromati—2 gr., Mirry—2 gr., Cynamonu—2 gr., Sabury (aloe)—2 gr., gwoździków—1 gr., wanilji—1 gr., kamfory—0,150 gr., muszkatułowego orzecha—0,25 gr., i szafranu—0,05 gr. Wszystko to zalać dwiema szklankami spirytusu 90° i postawić na ośm dni, po upływie których dodać 2 szklanki przegotowanej, ostudzonej wody i znów czekać dwa dni, poczem nastój ten zlać do czystej butelki.

Nastój ten pije się jak wódkę, przy pierwszych kurczach żołądkowych.

Z powodu względnej swej taniaści (w składach aptecznych ingredjencje kosztują 24 k.) środek ten winien się znajdować w każdym domu. *St. K. Lineburg.*

Ś. p. Deotyma (Jadwiga Łuszczewska).

W dniu 23 z. m. zmarła w Warszawie znakomita poetka i powieściopisarka nasza Deotyma (Jadwiga Łuszczewska) przeżywszy lat 74.

Deotyma urodziła się w Warszawie 1 sierpnia 1834 r. Otrzymała nader staranne i wszechstronne wykształcenie, w którym uwzględniono przedewszystkiem skarby rodzimej literatury. Działalność swoją rozpoczęła bardzo wczesnie, bo mając lat 18. Zbiory słynnych jej improwizacji ukazały się w 1854 r. Wkrótce sięgnęła po temat wielki, mający opiewać przełomowe chwile i postaci dziejów ojczystych p. t. „Polska w pieśni“. W tymże duchu były „Gonitwy w dolinie Prądnika“ o pięknym tle przyrody, obserwowanej przez autorkę, oraz „Sobieski pod Wiedniem“, epopeja, opiewająca chwile ze świetnej przeszłości. Utwór ten przemawia do fantazji i serca. Największy rozgłos jednak zdobyła Dyotyma swoją piękną, zawsze z zapalem czytana wielotomową powieścią „Branki w Jasyrze“. Oprócz tego znane są ogólnie jej powieści: „Na rozdrożu“, „Krzyż nad otchłanią“, „Zwierciadłana zagadka“ i „Panienka z okienka“ o tematach niepospolitych i bardzo zajmujących.

Ze śmiercią Deotymy ubywa zasłużona postać, duch czysty, zapatrzony w ideały swego narodu—pozostaje nowa, niezapelniona luka....

LISTY DO REDAKCJI.

Przed kilku laty, staraniem byłego prezesa Izby Skarbowej, ś. p. Sztangiego, w Suwałkach, na placu między szpitalem starozakonnych i magazynem prowiantowym, został założony park, nadto długa aleja na wzgórzu, nad rzeką Czarną Hańczą, z widokiem na pastwiska miejskie

„Bakany“ oraz okoliczne wioski.

Otóż plantacje między szpitalem i magazynem, jak również aleja, z braku ogrodzenia i dozoru niebawem po śmierci założyciela zostały doszczętnie zniszczone przez inwentarz okolicznych mieszkańców, niesforną dźwiatwę oraz przez dorosłych, nie umiejących uszanować dobra publicznego. Swawolne dzieci i wyrostki, bawią się tu w żołnierzy i robią bez namysłu, na oczekaniu „fuzyje“ z młodych drzewek lub latorośli krzewów. Zdarza się, że z tą młodzieżą co do pomysłowości w zabawach rywalizują „starsze dzieci,“ jak świadczy o tem odrzucona daleko na trawnik ławka z żelaznymi podstawami, ważąca kilka pudów, ze świeżo złamaną parucalową deską. Pozostała tylko część parku, ogrodzona drutem kolczastym. Lecz i tu brak dozoru i wogóle jakiegoś ładu i porządku. Z powodu uszkodzenia słupków i porwania drutu, ogrodzenie nie wszędzie zabezpiecza zadrzewione miejsce od nierogaczyny, która nie robi sobie ceremonji z korzeniami drzew i krzewów, jak również trawnikami i drózkami, gracując je bez wytkniętego planu.

Czyżby nie było sposobu ustanowienia jakiegokolwiek dozoru i jednocześnie poprawienia uszkodzonego parkanu, bo doprawdy szkoda było pracy i zabiegów.

Szanowny panie Redaktorze!

Wjeżdżając do m. Augustowa miłe sprawia wrażenie uporządkowanie nazw ulic w tem mieście: na gustownych, sporych tablicach umieszczono na domach narożnych nazwy ulic w dwóch językach, literami jednakowej wielkości, a co najważniejsza, z zachowaniem dokładnego tłumaczenia odwiecznych polskich nazw ulic na język rosyjski. Zobaczymy teraz, co się stało w Suwałkach. Pewnego poranka, jakby za dotknięciem laski czarodziej-skiej, ulice naszego grodu, bez żadnej do tego wyraźnej przyczyny, zostały przemianowane w sposób najdziwniejszy. Znikły dawne nazwy bez śladu, natomiast zawieszono ordynarne, wąskie tabliczki niebieskie z białymi literami, głoszące o nowoodbytym chrzcie. Naprzykład zamiast ulicy Rybackiej powstał „Aleksandrowskij pierieulek“; dawniejsza ulica Gumienna dostała miano „Małoj Mieszczanskaj“; ulica Wigierska awansowała na „Bolszaj Mieszczanskaja“; ulica Ciesielska została „Stolarnaj“ i t. d.

Ile obuwia zdarli biedni listonosze, odszukując adresatów według dawnych nazw ulic! Ile czasu stracił przyjezdny obywatel, chcąc odnaleźć swego znajomego, zamieszkałego na uśmierconej dziś ulicy! Lecz co ważniejsza, —czy nie zachodzi tu kwestja prawna, wszystkie bowiem hipoteczne nieruchomości, regulacja których odbyła się przed owym znakomitym pomysłem, dziś w księgach hipotecznych mają fałszywe opisanie granic. A chcąc złemu zaradzić, potrzeba: albo przywrócić dawne nazwy ulic, albo wydelegować specjalnego urzędnika do wydziału hipotecznego w celu wniesienia do ksiąg wszystkich nieruchomości w Suwałkach odpowiednich zmian. Wobec tego właściciele posesji z ulicy Wigierskiej lat temu 4 złożyli podanie na ręce p. prezydenta miasta, prosząc władzę wyższą o przywrócenie tej ulicy dawnej nazwy. Decyzja w tej sprawie jeszcze nie nadeszła.

Prenumerator.

K R O N I K A.

Samobójstwa. W sobotę, d. 26 z. m. zaszły w naszym mieście dwa tragiczne wypadki odebrania sobie życia. Młoda izraelitka z powodu niepowodzenia w egzaminach otruła się kwasem karbolowym. Drugi wypadek — śmierć żołnierza przez powieszenie.

Uwolnienie. W tych dniach uwolniono więzionego od sześciu miesięcy szewca Hilarego Wasilewskiego.

Napad na pociąg. W dniu 2 b. m. na stacji Bezdanych (pod Wilnem) rzucono bomby pod wagon pocztowy pociągu, dążącego z Wilna do Petersburga. Nastąpił wybuch, wskutek którego dwa przednie wagony zostały doszczętnie zniszczone. Ile pieniędzy zabrali napastnicy, dotąd nie ustalono. Jak przypuszczają kompetentni, ogólna suma przewyższa milion rubli. Napastnicy zbiegli.

Osobiste. P. Robert Kunicki, nauczyciel języka rosyjskiego naszej Szkoły, zmuszony jako Polak do opuszczenia stanowiska, został asystentem przy uniwersytecie Charkowskim.

Nowe czasopismo. Z dniem 1 października 1908 r. zacznie wychodzić w Warszawie dwutygodnik muzyczno-literacki p. t. „Młoda muzyka“.

Nowe pismo ma na celu szerzenie wiedzy muzycznej, wzniesienie wśród najszerzych mas społeczeństwa zamiłowania do czystej sztuki oraz kształcenie serc i ducha.

Mamy nadzieję, że „Młoda muzyka“ jako jedyne polskie pismo muzyczne, zjedna sobie w prędkim czasie we wszystkich sferach społeczeństwa licznych przyjaciół i czytelników, do czego przyczyni się w znacznej mierze i niebywale niska przedpłata, która wynosi: rocznie — w Warszawie 2 r. 40 k., z przesyłką pocztową 3 r. 60 k., półrocznie — w Warszawie 1 r. 50 k., z przesyłką pocztową 2 r.

O F I A R Y:

Stałe składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Na ręce p. Dąbrowskiego złożyli: Iser Raczkowski — 10 r., Wincenty Szymaniuk — 5 r., Karol Kozicki — 1 r., Bolesław Gorski — 1 r., Witold Bociarski — 1 r.

Na ręce p-i Zabłockiej złożyli: Jan Wierzbicki — 12 r., Piotr Zenel — 1 r., Józef Komorowski — 1 r., Jan Chrapowicki — 2 r., Henryk Brzosko — 12 r., Władysław Palicki — 25 r., Ludwik Roszkowski — 3 r., Władysław Chłudziński — 20 r.

Na ręce p-i Staniszewskiej złożyli: Walery Roman 75 r., Aloiza Gromadzka — 15 r., Jan Świda — 25 r.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej:

P. Wł. Bujnowski — 57 starych monet.

P. Fr. Radziwonowicz na ręce S. K. Lineburga — atlas z 22 map topograficznych.

M. Sobolewski — siekierkę kamienną z okresu neolitycznego.

P. Włodzimierz Ślósarski złożył: od obywatela miasta Augustowa p. Izydora Topolskiego — list-patent z roku 1794 z własnoręcznym podpisem T. Kościuszki, wydany Ludwikowi Topolskiemu na szarżę podporucznika; 2 arkusze papieru stemplowego z 1839 i 1862 r.; figurkę rannego ułana z dawnych fabryk hr. Brzostowskiego w Sztabinie., Bolesław Kolankiewicz — 6 starych monet.

N A D E S Ł A N E.

Odpowiedź i Rada „Włościanom ze Sztabina.“*Ciąg dalszy.*

Że majątek przez czas trwania mojej gospodarki nie upadł, a wzniósł się, na to są świetne dowody. Gdy pierwszy raz zaciągnęłam pożyczkę w Towarzystwie Kredytowym Ziemijskim w celu ostatecznego spłacenia sumy kupna Cisowa, Towarzystwo Kredytowe oceniło całą ziemię na sumę 110000 rs. i udzieliło pożyczki tylko 55000 rs. Dzięki mojej pracy, meljoracjom i łozynom na to kosztem, w Cisowie, gdzie poprzednio było zaledwie 300 morgów łąk, w tem połowa zarośniętych, utworzyło się 1600 morgów doborowych łąk, pola zamiast 300 morgów, około 700, a moczary, w których się krowy topiły, zamienione zostały na równe, suche i wygodne pastwiska, gdyż wykopałam dużo wiorst rowów i osuszyłam bagna. Wówczas Towarz. Kred. po kilkakrotnych sprawdzaniach i szacunku Szczegółowej Dyrekcji Suwalskiej i Głównej Dyrekcji Warszawskiej, oceniło Cisów już nie na sumę 110,000 rs., lecz 278,000 rs. Więc nie świeci pustka, ani nędza, i nic nie zmarnowano, jak mówi korespondencja, a gmina ma więcej niż pół miliona kapitału w banku; na miejscu dawnych błot i pieńków po lasach, dziś rozciągają się obszary ślicznych łąk i łąny zbóż, piaski zaś i nieużytki zostały zalesione. Towarzystwo Kredytowe bez przyczyny nie wydałoby mnie chlubnego świadectwa o meljoracjach i mojej pracy. Cała gmina sztabińska widziała tę moją pracę — od wschodu do zachodu słońca razem z robotnikami przebywałam na polach i łąkach. Gdy wyczerpana pracą zdecydowałam się sprzedać Cisów, zawiadomiłam o tem Bank Włościański, który Rząd ustanowił dla ułatwienia włościanom nabywania ziemi. Grono włościan, dowiedziawszy się o tem, przyszło z zapytaniem, czyby nie mogli kupić Cisowa za kapitał sztabiński. Wytłomaczyłam im, że ten kapitał jest to wieczysty fundusz, którym nie mają prawa rozporządzać się, istnienie zaś Banku Włościańskiego usuwa potrzebę kapitału na kupno, gdyż Bank sam obywatelom płaci, a włościanom rozkłada te pieniądze na mały procent i na 55 lat. Prócz tego oznajmiłam im, że cenę Cisowa ustanowi sam Bank według swego szacunku, i że gmina łatwo może kupić majątek za jego pomocą, gdyż część procentu od swego kapitału może obracać na spłatę Bankowi, z pozostałej zaś części mogą opędzić inne potrzeby. Takim sposobem kapitał ich zostanie w całości, nabędą potrzebną ziemię i spłacą raty nie ze swojej kieszeni, a z części procentu od swego kapitału, co im pozwoli od razu stanąć na nogi i poprawić swój byt. Radziłam im to przez życzliwość, sam Hrabia, gdyby wstał z grobu, nie mógłby dać swoim włościanom lepszej i sumienniejszej rady. Fałszem więc jest utrzymywanie, jakoby ja chciała sprzedać i narzucić gminie swój majątek za jej kapitał. Korzystając z przysługującego mi, jako właścicielce, prawa sprzedawania swojej ziemi przy pomocy Włośc. Banku, oddałam Cisów do rozporządzenia najbliższej Ziemijskiej Komisji w Sokółce, gdyż nie miałam zdrowia sama się tem zajmować. Dziś, kto z włościan chce, może kupić sobie w Cisowie ziemię, kto nie chce, tennie kupi; włościanin z każdej miejscowości ma pra-

wo kupić ziemię, więc i w Cisowie to samo prawo przysługuje każdemu gospodarzowi—jak mu rozum każe, tak postąpi. A co do wygórowanego szacunku, co zarzuca korespondencja, dość powiedzieć, że urzędnik Banku Włosc. oszacował Cisów o 48,000 rs. taniej, niż Towarzystwo Kredytowe: wyznaczono cenę na niektóre morgi po pięć rubli, pięćdziesiąt kopiejek, inne po 35 r. lub 40 r., tylko najlepsze łąki sprzedają w Cisowie po 130 rs. Widocznem więc jest, jak tanio i na korzyść włościan oszacowany majątek. Z tej taniej ceny Bank pobiera, licząc w tem umarżanie kapitału, 4½ rs. procentu, włościanin więc, kupujący ziemię w Cisowie, będzie daleko mniej płacił, niż wynosiła dzierżawa. Dotychczas płacono za móg trawy rozmaicie po 7, 8, 9 i 12 rs, czasami i drożej, dziś zaś za najdroższy móg włościanin płaci z umorzeniem sumy kupna tylko 5 rs. 85 kop. i zbiera zeń kilka fur siana, więc nie tylko taniej płaci, ale od razu ma dochód z oszczędności w porównaniu z ceną, płaconą corocznie dworowi przytem wówczas zmuszony był chodzić po kilka razy targować się i wypatrywać na łące kawałka, nie zajętego przez sąsiada.

Wdowa po Jeneral-adjutancie, Jenerale kawalerji
(c. d. n.). księżna *A. Szachowska.*

Ogłoszenia.

W majątkach Dowgierdyszki i Władysławów, powiecie Marjampolskim, gminie Balwierzyszki, parafji Gudele, stacji kolei Simno, parceluje się 900 morgów dobrej gleby i łąk. W tem sprzedaje się 150 morgów i 50 m., każde z zabudowaniami drobnymi. Zgłaszać się: Ludwików, poczta Simno, MORAWSKA. 1—2



Juljan Berg

II MAZOWIECKA II

W W A R S Z A W I E

P O L E C A:

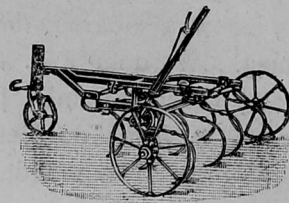
- 1) Maszyny do pisania znanej marki „Ideal i Polylglott“ (wielojęzyczne bez zamiany alfabetu).
 - 2) Nagrodzone wieloma medalami maszyny do pończoch.
 - 3) Najlepsze patentowane maszyny do szycia. Oliwa, pasy i części do maszyn.
- Za gotówkę i na wypłatę.

4—4

WIELKI WYBÓR NAJNOWSZYCH KULTYWATORÓW SPREŻYNOWYCH

zastosowanych do wszelkich rodzajów gleby
i do różnej siły pociągowej.

wypróbowanej



dobroci.

Szczegółowe opisy przesyłam na żądanie.

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

Damski zegarek z dewizką Rb. 3.25

WSPANIAŁY ZEGAREK

tylko za 2 ruble 50 kop.

Kto chce mieć prawdziwie trwałą i regularny zegarek niedrogo, niech zamówi wyłącznie z mego składu czarny, stalowy, męski zegarek, otwarty Ankier (a nie cylinder) na kamieniach; chodzi wspaniale, nakręca się bez klucza, z 2 zabezpieczającymi szklami, powszechnie znanej szwajcarskiej fabryki „Speciosa.“ Do zegarka dodaje się elegancka dewizka z brelokiem, które nigdy nie czernieją. Zegar uregulowany co do minuty, z gwarancją na 6 lat. To wszystko wysła się zamiast 6 rb. 25 kop. tylko **za 2 rb. 50 kop.** po otrzymaniu zamówienia, za zaliczeniem bez zadatku.

Adresować należy do głównego składu zegarków.

SZ. J. KUCZERA

Warszawa, Zielna 41.

Zarząd Szkoły podaje do wiadomości rodziców, że w dniu 4 października, jako w pierwszą niedzielę po pierwszym, odbędzie się w Szkole (sala gimnastyczna) zwykła konferencja Rady pedagogicznej z rodzicami w sprawie postępów i sprawowania uczniów. Początek o godzinie 11, po nabożeństwie.

Biuro Komisowe Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego poszukuje 1000 ent. koniczyny.

Pensjonat dla kształcących się panien u nauczycielki szkół. Warunki higieniczne. Pomoc w naukach. Wiadomość, Warszawa, Żórawia 29 m. 2.